

Protokół

Warszawa, dnia 23 października 1945r Sędzia Okręgowy Sledczy II rejemu Sądu Okręgowego w Warszawie M.Halter przesłuchał w charakterze świadka Pe uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art.107.k.p.k. oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art.109 k.p.k. poczem świadek zeznał co następuje :

Jackowski Marian, lat 45 s.Jana i Anny niekarany, zam.Litewska nr.4 m 29.

Dnia 1 sierpnia 1944r, gdy znajdowałem się wraz z żoną na ul.Puławskiej przed koszarami lotniczymi, o godz.16 m 45 rozległy się strzały a wówczas wraz z żoną schroniliśmy się do zajezdni tramwajów Mokotowskich Tam przebywaliśmy do godz.12 dnia 2.8.1944r, kiedy to Niemcy weszli do tego budynku i zabrali wszystkich tam znajdujących się w liczbie 33 mężczyzn i tyleż kobiet i jedno dziecko- w wieku lat 5.Zaprowadzono nas do koszar lotniczych, gdzie wszystkich umieszczono w budynku dowództwa lotniczego.Tam pozostawaliśmy do godz. 21 tego dnia.O godz. 20 otrzymaliśmy zupełną oddzielono mężczyzn od kobiet; mnie wraz z innymi mężczyznami ulokowano na tymże terenie w więzieniu wojskowym.O godz.8-30 dnia następnego wyprowadzono nas z tego więzienia, ustawiono na podwórzu dwójkami, dołączono do nas księdza (nieznanego mi) oraz dwóch cywilnych / jednego w wieku lat 50 drugiego w wieku lat 19/, poczem pod eskortą, żołnierzy lotników odprowadzono do Gestapo.W Al.Szucha wprowadzono nas na podwórko, gdzie kazano nam położyć się na ziemi twarzą do ziemi.Zapowiedziano przy tym, że kto się poruszy-będzie zastrzelony, zaznaczam, że z Zajezdni Mokotowskiej, gdzie znajdowaliśmy się jak o tym nadmieniałem powyżej - do Niemców nikt nie strzelał.W czasie aresztowania w Zajezdni ani potem w koszarach lotniczych rewizji u nas nie robiono.Zresztą nikt z nas broni nie pamiętam.Na podwórzu Gestapo leżeliśmy, jak już podałem przez 3 1/2 godziny.Padał duży deszcz i było bardzo zimno.W tym czasie jak myśmy leżeli słyszałem strzały.Gdy nam kazali wstać, kopiąc nas nogami, zauważyłem, że jeden z tych, który był przyprowadzony razem z nami- jest zabity.Następnie wprowadzono nas do hollu budynku, przy czym przed wejściem - rewidowano każdego, zabierając wszystko to co kto posiadał, a więc dokumenty, pieniądze, zegarki i t.p..Rewidował nas volksdeutsch Ralkowski / nazwisko jego podałem mi później, gdy pracowałem w Gestapo/.Przed wojną, jak mi mówili-był on rzemieślnikiem wykonywał okucia okien i drzwi, pochodził on z Pomorza.Po rewizji wprowadzono nas do suteryny pojedynczo, przy czym musieliśmy przechodzić pomiędzy 2 szeregami Gestapowców/ Niemców i Ukraińców/, przy czym każdy stojących w szeregu bił pięściami lub kopnął przechodzącego zaaresztowanego Polaka.Po przejściu pomiędzy tymi Gestapowcami - bili bowiem również i mnie stwierdziłem, że wybito mi 6 zębów, z lewej dolnej szczęki.Następnie wprowadzono nas do celi, skąd wprowadzano po 2 osoby z powrotem na korytarz, gdzie badano nas.Byłem wywołany na to badanie w ostatniej parze.Zapytano mnie kto strzelał i gdzie ukryliśmy broń, gdzie mieszkam i jaki jest mój zawód.Zaznaczyłem między innymi że mieszkam przy ulicy Litewskiej 4- i że mieszkam tam, dzięki temu, że pomogła nam w tym Marta Basińska gospodyni Kasyna oficerskiego Gestapo.Ona, będąc klientką mej żony aczkolwiek była volksdeutschką- była życzliwa dla nas i w okresie przed Powstaniem kilkanaście razy ostrzegała nas i zalecała nam ostrzegać naszych znajomych- przed łapankami.Ona bowiem z tytułu swej pracy z góry wiedziała, kiedy będą odbywały się łapanki i wskazywała nam terminy. Jej informacje okazywały się zawsze zgodne z prawdą.Zdarzało się, że specjalnie, aby nas ostrzec przed łapankami przychodziła do naszego mieszkania.Jak słyszałem przed wojną 1934r była ona wychowawczynią dzieci generała Dreszera.Gdy w czasie badania wskazałem, że żona moja szyła dla tej Marty Basińskiej i komendanta Kasyna Oficerskiego Gestapo, to Gestapowcy - odstawili mnie na bok.Nadmieniam, że w czasie tego przesłuchania mnie, jeden Gestapowiec mnie pytał / był to tłumacz /, obok niego stał oficer Gestapo, trzeci zaś gestapowiec- bił mnie kawałkiem deski od skrzynki po plecach i po ciele.Widziałem przy tym, że wyprowadzony razem ze mną z celi-kole-

czołgów. W połowie sierpnia 1944r. widziałem jak przyprowadzili do Gestapo w Al. Szucha, jakiegoś Powstańca/ miał on bowiem na rękę opaskę- białoczerwoną/: jeden żołnierz prowadził go na łańcuchu, przywiązanyym do szyi Powstańca, drugi zaś żołnierz szedł za tym Powstańcem z tyłu z rozpylaczem gotowym do strzału. W dniu 19 lub 20 sierpnia 1944r. sprowadzono w Al. Szucha około 5000 ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci z różnymi tobołkami, wózkami i tak dalej. Jak mówili mi ci ludzie- byli oni z Czerniakowa. Mężczyznom kazano wejść do podwórza Gestapo, kobiety zaś z dziećmi popędzono w kierunku placu Unii Lubelskiej. W pół godziny po tym, jak kobiety odszły, wyprowadzono tych mężczyzn, grupami po około 50 osób z podwórka Gestapo - i pędzono w ruiny spalonego domu- w Al. Szucha 12/14. tego właśnie, który okazywałem ob. Sędziemu w dniu 18 b.m.. gdzie jak mówiono mi rozstrzelivano. Sam tych straceń nie widziałem, jednakże słyszałem dochodzące z tej strony odgłosy strzałów i zresztą od żony mej i od innych słyszałem, że w tych gruzach rozstrzeliwują. Widziałem wówczas, że przyprowadzono w tych dniach- z 50 partji z tego podwórza Gestapo w te gruzy, jak sądzę- ogółem przeszło 2000 ludzi. Nie widziałem, aby kogokolwiek z tych mężczyzn lub chłopców/ byli między nimi bowiem 10 letni chłopcy/- wyprowadzono z tych gruzów z powrotem. Zaznaczam, że w ciągu całego sierpnia, prawie codziennie- widywałem, jak prowadzono w te gruzy grupy mężczyzn / czasami parę dziennie, czasami po kilka grup- liczących po parę lub kilka dziesiątków/ osób/. Widywałem, że czasami niektórych- widocznie chorych niesiono w te gruzy- na kocach. Nikt z tych ludzi z gruzów tych nie wychodził. Widziałem prawie codziennie słupy dymu w tych gruzach/ jak mówiono mi- palono zwłoki rozstrzelanych w tych gruzach/, przy czym było czuć okropny swąd, jak od palącego się mięsa. Były takie dni, że nie było wprost czem oddychać. Słyszałem, pracując w sierpniu 1944r w Al. Szucha, że dnia 2.VIII.1944r. zostali zabrani z d. Litewska, 4- mieszkujący tam Polacy-, wiem jak administrator tego domu, że tam mieszkali w tym czasie- Tomczak Kazimierz, lat około 52, Tomczak Zbigniew- lat 19, Balcerzak Konstanty- lat 45, Balcerzak Stanisław- lat 15, Wach Jan- lat 33. Dotychczas oni nie wrócili, i nie dali o sobie żadnego znaku życia. Według mego przeznaczenia zostali oni rozstrzelani w sierpniu 1944r w gruzach Al. Szucha 12/14. Admieniem, że w sierpniu 1944r widziałem, że również i policjantów polskich granatowych, również prowadzono na niejsce straceń w gruzach Al. Szucha 12/14. Nie widziałem również, by oni z tych gruzów wychodzili. W sierpniu 1944r w domu nr. 14 przy ul. Litewskiej przebywało około 100 więźniów Polaków/ odbywali oni tam karę za jazdę bez biletów koleją, za pędzenie bimbru, chodzenie po godzinach policyjnych i t.p./. Używani oni byli do różnych robót, Rozmawiałem z niektórymi z nich. Mówili oni mi, że muszą pracować, przy paleniu zwłok rozstrzelanych-, że palą te zwłoki w gruzach domu przy Al. Szucha 12/14, że przenoszą ubrania zabitych/ rozstrzeliwano ludzi nago/ do domu nr. 14 przy ul. Litewskiej i tam ~~zagrzebano~~ ^{magazynują} te ubrania; lepsze rzeczy wywozili gdzieś-. Będąc później w Sochaczewie, dokąd przyjechała część gestapowców z Warszawy/ po 1.IX.1944r- ^{widziałem} pod szopą w ogrodzie Szepietowskiego/ właśnie w jego domu rozmieścili się tam częściowo Gestapowcy/- stos ubrań męskich. Na ^{sadroc} około było tam kilka tysięcy- ubrań i obuwia. 1.IX.1944r- kiedy mnie wraz z żoną gestapowcy wyjeżdżający z Warszawy do Kompiny / pow. Łowicki/ zabrali ze sobą to po drodze Gestapowiec Laszgowski Maksymilian, który przed wojną 1939r pracował w tramwajach miejskich/ miał on Krzyż Niepodległości, był inwalidą wojennym/ powiedział mi, że tych więźniów z Litewskiej 14- wypuszczono na wolność o godz. 9 rano dnia 1.IX.1944r. Drugi Gestapowiec który jechał razem z nami- / nazwiska jego nie znam/ gdy słyszał te słowa roześmiał się/ Laszgowski, jak i ten drugi- obaj mówili po polsku/ Z tego wynioskowałem, że tych więźniów z Litewskiej rozstrzelano. Po przewiezieniu nas do Kompiny, tam jakiś oficer- Niemiec zaczął wymyślać Sztarkowi, który razem z nami przyjechał, że się "obstawił polską rodziną"/ mówił on po niemiecku, lecz był wśród nas jeden taki, który nam to przetłumaczył/, Sztark na to odpowiedział, że dobrze pracujemy. Z Kompiny przewieziono nas do Sochaczewa, gdzie umieszczono przy ulicy Reymonta, 18, gdzie ulokowała się główna prowiantura Warszawskiego Gestapo. Sztark był tam również. Tam rozmieszczono mnie z żoną i Karpińskiego z żoną w osobnym mieszkaniu. W jednym z sąsiednich mieszkań umieścili się Gestapowcy kawski Jan, Bienkowski / zdaje mi się że imię było/ Bronisław Wasi

jarz, którego również badali w tym samym czasie na korytarzu, był bity szpicrutą. Zaznaczam, że gdy w trakcie badania wspomniałem o Basińskiej i o tym komendancie kasyna - to przestali mnie - na oczach oficera - bić. Jak dowiedziałem się później, ten gestapowiec, który bił mnie / w czasie przesłuchania / deską - nazywał się Kukawski Jan / jak przypomniałem sobie później - służył on razem ze mną w Wojsku Polskim w r. 1918, jako ochotnik, był on później sierżantem. Po tym przesłuchaniu kazano mi stanąć twarzą do ściany / na korytarzu /. Gdy stanąłem w odległości 30 cm od ściany, to Kukawski doszedł do mnie i uderzył mnie tą deską w kark, zmuszając mnie przysunąć się do ściany. Po pewnym czasie odprowadzono mnie do celi, tak zwanego tramwaju. Tam siedziałem około godziny, plecami do wejścia. Po godzinie wprowadzono moją żonę. Wstałem wówczas i pocałowałem żonę. Wtedy klucznik, jak dowiedziałem się później, był to Gestapowiec Freilich / z Bytomia / - powiedział do mnie po polsku "siadaj warjat "idjota". Po upływie około 1/2 godziny do celi wszedł ten sam oficer / nazwisko jego nie znam /, co był obecny przy moim badaniu razem z tłumaczem. Tłumacz zawołał na mnie kontroler / byłem bowiem w czapce służbowej / i kazał mi zbliżyć się do kraty. Zapytał mnie następnie, jakie posiadałem dokumenty, oraz jakie rzeczy. Wymieniłem co mi zabrano. Wtedy mi zwrócili zegarek i dokumenty, poczym tłumacz oznajmił mi, że ja i żona będziemy użyci do pracy w Gestapo. Wkrótce potem przeprowadzono nas do separatu - gdzie umieszczono w celi ostatniej, gdzie kozak / rosyjanin / przyniósł nam kawałek chleba i zimnej kawy. Następnie tłumacz oznajmił nam, że przyjdzie do nas komendant oficerskiego kasyna Szterk i zabierze nas na roboty. Tak się też stało o godzinie 15 - m 30 odprowadzono nas do kancelarii Szterka, gdzie Szterk kazał nam dać jeść i odprowadził mnie na robotę oddając pod komendę volksdeutscha Grynacza Aleksandra. Od tego czasu pracowałem w Gestapo / w Warszawie / w charakterze robotnika - zakładnika do 1. IX. 1944r. Właśnie Gestapowiec - zastępca Szterka - Alfred Bannisterk lub Bannistark, powiedział mi, że jesteśmy zakładnicy i że za najmniejsze przedsięwzięcie znajdziemy się na Sport-Platz. Tak nazywali oni ten teren, gdzie rozstrzeliwali to znaczy teren - w Al. Szucha 12/14. Po paru dniach - dołączali do nas jeszcze robotników Polaków tak że ostatecznie było nas 8 Polaków i trzy Polki / w tej liczbie moja żona Zofia /. Pamiętam tylko jedno nazwisko z tych robotników - mianowicie Roman / nie wiem gdzie on obecnie przebywa. Zaznaczam, że wszystkich tych robotników uchronił od rozstrzału właśnie ten komendant Szterk. Był to bardzo przyzwoity człowiek, nazwałbym go opiekunem Polaków. Tak np. gdy dwaj koledzy niedoli - robotnicy z naszej grupy - skorzystali z okazji wywozili z Warszawy / z Al. Szucha / obcokrajowców, to oni uciekli, wyjeżdżając razem z nimi samochodami, to ten Szterk, jak się dowiedziałem o tej ucieczce, to nie zastośował, żadnych represji w stosunku do pozostałych i ukrył ten fakt. On również - upominał Bannisterka Alfreda, aby się nad nami nie znęcał; Bannisterk odnosił się do nas bardzo brutalnie. Byłem używany do robót: ładowania na mieście / wywożono nas samochodem pod eskortą rosyjan / - różnych artykułów żywnościowych i włókienniczych z różnych składów do Gestapo, oraz różnych prac fizycznych na terenie kasyna. W pierwszych dniach sierpnia / było to w okresie 4-7 sierpnia 1944r / widziałem, że sprowadzono w Al. Szucha dużo kobiet i dzieci z miasta, później przyjechało 6 czołgów i kazano tym kobietom i dzieciom wsiąść na ten czołg. Nie przywiązano ich do tych czołgów / znajdowałem się od nich w odległości 150- 200 metrów /. Było to około godz. 10-11 rano. Widziałem, że część tych kobiet ustawiono przed czołgami. Według mego szacowania było tam ogółem około 1000 kobiet, i dzieci. Widziałem następnie, że czołgi te z kobietami i dziećmi na czołgach i przed czołgami - wyruszyły w kierunku placu 3-trzech Krzyży. Następnego dnia widziałem jeden z tych czołgów / zaznaczam, że w owym czasie do Gestapo było przydzielone 10 czołgów, numery tych czołgów były 612, 614 622, 623, 624, 712, 722, 724 i jeszcze dwa numerów, których nie pamiętam /, przydzielonych do Gestapo - stał na ulicy koło hydranta, był obryzganym krwią i obmywany go. Nie miałem żadnych wątpliwości, że był to jeden z tych czołgów, który poprzedniego dnia wyruszył na miasto pod osłoną kobiet i dzieci. Widziałem bowiem, że tamte sześć czołgów - były z liczby przydzielonych do Gestapo, i ten obryzganym również należał do Gestapowskich.

Antoni i Altezan/ imienia nie znam/.Oni urządzili pijatykę.Pewnego razu gdy wróciłem z pracy,spotkałem na korytarzu tego Kukawskiego,który mnie wciągnął do ich pokoju,gdzie siedzieli i pili wódkę Bieńkowski,Wasikowski i Altezan.Tam dali mi oni wódki.Oponowałem,mówiąc,że za picie wódki mnie rozstrzelają,lecz Kukawski oświadczył,że z nim mogę się napić,że mi nic nie będzie groziło.Zaczęli oni następnie-mówili wszyscy po polsku rozmawiać o czasach przed wojną 1939r.Z rozmowy tej dowiedziałem się,że ten Kukawski- przed wojną 1939r służył w 21 pułku piechoty w 8 kompanii.Bieńkowski Wasikowski,Altmana nic ciekawego nie powiedzieli.Następnego dnia Kukawski przy spotkaniu odezwał się do mnie;że niedługo za nich się weźmiemy".Zapytałem kogo ma na myśli na co Kukawski odpowiedział- za tych co chodzą w takich mundurach,wskazując na swój mundur.Rozmowa ta miała miejsce przy końcu października 1944r.Nadmieniam,że gdy jak podałem wyżej piłem wódkę u Kukawskiego,to wszedł do niego Ralkowski,wypił wódki i spoglądając na mnie- powiedział po polsku-,ja Polaków nie nawidzę z krwi i kości,żebym mógł to bym wszystkich wystrzelał".Na te jego słowa Kukawski,Bieńkowski,Wasikowski i Altman- nic nie odpowiedzieli.Szterka w końcu października 1944r.jużymie było w Sochaczewie- przeniesiono go do Krakowa.Jednakże pewnego razu,gdy przyjechał do Sochaczewa,to żona zaczęła go prosić przez tłumacza Karpińskiego - by nas zwolnił,wreszcie, on zaznaczając,że nie jest już naszym przełożonym zgodził się nam pomóc i rzeczywiście - wyjeżdżając zabrał nas swoim samochodem,po przyjeździe zaś do Krakowa zwolnił nas,-ostrzegając,żeby się nie dali złapać Niemcom.Wręczył przy tym żonie mej kartkę ze swoim adresem i nazwiskiem abyśmy w razie potrzeby- mogli na niego się powołać.Z Krakowa nam udało się szczęśliwie dojechać do Jędrzejowa,gdzie pozostaliśmy u Budry.

Odczytano.

/ Marian Jackowski/

Sędzia Okręgowy Sledczy. / M.Halfter/

Za zgodność
Sędzia
MALINA WIELIKO
M. W. W.

